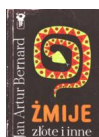


- Autor: **Bernard Jan Artur**
- Tytuł: **Żmije złote i inne**
- Wydawnictwo: Iskry
- Seria: Klub Srebrnego Klucza
- Rok wydania: 1972
- Nakład: 100275
- Recenzent: Amudena Rutkowska
- Recenzja: 77/2009

[LINK Recenzja Wiesława Kota](#)



Zgubne skutki rozwiązłego życia Anieli Wójcikowej

Miejsce akcji:

Kraków (co w powieści milicyjnej wyjątkowo rzadkie) oraz szczyt górski niedaleko Krościenka

Miejsce zbrodni:

mieszkanie w secesyjnej kamienicy wyposażone m.in. w fortepian, biurko z kałamarzem i bibliotekę „wyjętą jakby z angielskiego melodramatu”

Czas akcji:

początek lat siedemdziesiątych

Ofiara:

Aniela Wójcikowa, leciwa wdowa po cukierniku, zamożna, choć nie gardząca dodatkowym zarobkiem przy wynajmie stancji studentom, namiętnie kolekcjonująca złotą biżuterię, prowadząca bujne życie erotyczne. Z racji tego ostatniego i swego przedwojennego akcentu zwana „Życiem Plciowym”.

Prowadzący śledztwo (oficjalnie):

legendarny (podobno) kapitan Buła

Prowadzący śledztwo (na boku i wbrew milicji):

zamieszany w sprawę student medycyny, narrator opowieści, który mimo, że ostatni łobuz, cham, łamacz serc niewieścich i w ogóle kompletnie nieodpowiedzialny przedstawiciel złotej

młodzieży ... wzbudza jednak sympatię czytelnika

Wątek miłosny:

dziewczyna narratora, utalentowana studentka ASP porzuca go dla lekarza pogotowia. Na szczęście pojawiająca się w odpowiednim momencie złotowłosa Mroczkówna, siostrzenica zamordowanej, podnosi naszego bohatera na duchu

Styl:

ostry, dowcipny, choć niektórych może odstręczyć zbytnim naturalizmem, zwłaszcza przy opisach sekcji zwłok (ale i zaintrygować, jak choćby mistrzowskim opisem objawów porannego kaca)

Ciekawostka:

przemyciona nieśmiało, gdzieś w dalekim tle malutka krytyka systemu - oto dawni chłopcy z lasu, dziś na stanowiskach dyrektorskich, za pomocą koneksji ułatwiają swym pociechom miękki start w dorosłe życie.

Moje ulubione zdanie:

„Dzień był piękny do obrzydliwości”
Na koniec, specjalnie dla Prezesa naszego Klubu...

Tło gastronomiczne:

lokal „Parkowa”, o której czytamy, że: „Jeszcze dwa lata temu była to przyzwoita restauracja, z kucharzem, który umiał coś więcej niż krajać śledzie i ogórki. Uległa jednak losowi typowemu dla wszystkich knajp, leżących z dala od dewizowego szlaków. Teraz brakowało tu tylko głośnika, który by raz na dwie godziny oznajmiał o przybyciu pociągu. Powietrze kwaśne od dymu i zapachu piwa. Trudno sobie wyobrazić coś lepszego na taki wieczór”.

Bohater zamawia wodę mineralną i kotlet . Kelner stwierdza, że kotletów nie ma. Bohater na to: „ Poprzestałem na wodzie mineralnej. Spojrzał na mnie jak na idiotę, skreślił coś w notesie, jak ów premier z piosenki i podążył w przeciwległy róg sali” .

Alkoholi jakoś w powieści mało, poza opisem stolika po imprezie nad ranem, lecz i wówczas nie pada konkretna poszlaka co do gatunku – mówi się tylko „Morze Czerwone. Ta słodka ciecz.” (to więc na pewno nie Egri Bikaver – tak popularny w każdym milicyjniaku)

Pojawiają się za to wątki kawowe. Składają się na nie: kilkakrotnie powtarzający się malowniczy opis parzenia kawy we włoskim ekspresie – własności głównego bohatera oraz scenka, którą w całości przytoczę, jako że zasługuje na utrwalenie:

„W roku sali, pod półokrągłą kotarą z kółkiem i trójkąciem nagle zaczęło się coś dziać. Gruby facet, przebierając nogami, jakby jechał na rowerze, biegał dookoła stolika z wyciągniętymi sztywno ramionami. Nie inaczej wygląda wariat, który wyobrazi sobie, że jest flamingiem. Facet od pasa w dół zlany był świeżo zaparzaną kawą. Dymił, jakby go prasowano krawieckim żelazkiem. Sąsiad rowerzysty robił wiele, żeby mu pomóc, usiłując dosięgnąć jego nogawek swoją chusteczką. Ilekroć jednak ręka z chusteczką zbliżała się do parujących spodni,

wykonywała wraz ze swym właścicielem płynny, głęboki unik. Kelner, z anielskim wyrazem twarzy, wodził po stoliku mikroskopijnym gałgankiem i ustawiał poprzewracane kieliszki.”

Jednozdaniove podsumowanie:

Czytajcie Jana Artura Bernarda! – niewiele kryminałów z tamtego okresu można polecić, tak jak „Żmije...” komuś, kto nie jest perwersyjnym koneserem gatunku, a chciałby, najzwyczajniej w świecie, poczytać coś sobie w pociągu... w drodze do Krakowa.